

II. Relacja opisowa

Przebieg służby wojskowej przed 1.IX.1939 r. Przebieg służby wojskowej, konspiracyjnej lub powstańczej w latach 1939 - 1945 /udział w akcjach bojowych, udział w innych formach ruchu oporu: szkoleniu wojskowym, kolportażu prasy, tajnym nauczaniu itp.; struktura organizacyjna i numeracja lub nazwy jednostek; nazwiska i pseudonimy dowódców i kolegów; nazwiska i pseudonimy poległych lub pomordowanych; znane sobie wydarzenia wojenne i okupacyjne z terenu Ochoty/. Jeśli rozmiar relacji przekroczy objętość tej strony, prosimy o udzielenie odpowiedzi na oddzielnych kartkach.

Do organizacji wstąpiłam w Siedlcach w 1943 roku. Po przyjeździe do Warszawy ze względu na kontakty rodzinne . w mieszkaniu ciotki mej Feliksi eszkowej na ul. Słiskiej 50 m5 odbywały się szkolenia podchorążych Irenonu II obwodu) włączona zostałam do szkolenia sanitariackiego pod kierunkiem Doktora Kassura i "Jadwigi". Było to już po aresztowaniu "Odwetu" i j. prawdopodobnie w marcu 1943. Jednocześnie spełniałam czasem dorywczo nkcje kolporterskie lub łączności. ~~Na wiosnę tego roku dostałam się w oblawę na roboty do Niemiec, z której uciekłam pozostawiając jednak w rękach Niemców kennkartę z zameldowaniem warszawskim i kartę pracy siedlecką. Ta niezgodność dokumentów sprawiła, że sprawa została oddana w ręce żandarmerii i żandarmi przyszli po mnie zarówno do mieszkania ciotki mej w Warszawie jak do rodziców w Siedlcach. Wobec tego zmieniałam początkowo miejsca pobytu, a następnie nazwisko i zerwałam kontakty. Przed powstaniem na Słiskiej 50 m.5 od 29-go był punkt pogotowia ja jednak dotarłam na Plac Narutowicza ze szpitala dosłownie w ostatniej minucie przed godziną "W" I ZOSTAŁAM PRZYDZIELONA do patrolu sanitarnego który mieścił się w domu narożnym ul. Uniwersyteckiej przy Placu naprzeciw Akademika. W bramie tego domu poza sanitariatem byli żołnierze plut. 412 i chyba 411 lub 13 /sąsiedni numer/, dowódca plut. 412 pchor."Dan" nie dotarł do Placu Narutowicza i na jego miejsce mianowany był "Kusza" inaczej "Jarema". -Jeremi Jeszka. Z pośród chłopców pamiętam z tych momentów "Lorda"(Tadeusz Jaworski) "Leszka"- "Zygme"(Zygmunt Jeszka) "Sochę" i "Kicińskiego", z dziewcząt seni: "Grzybkę" i "Iwonkę"-nazwisk ich nie pamiętam. Natarcie zaczęło się od wybuchu ładunku pod bunkrami, następnie tyraliera i jednocześnie ostrzał z górnych pięter domu w stronę Akademika, który jednak nie mógł być silny z uwagi na małą ilość broni. Podejście do rannych było bardzo trudne z powodu b. silnego ostrzału niemieckiej broni maszynowej."Jarema" miał broń krótką, chyba pistolet który z który przed powstaniem wraz z RKM wykradł Niemcom Kiciński będący w w niemieckiej służbie pomocniczej. Nasi musieli oszczędzać amunicję toteż po daremnej próbie szybkiego opanowania Akademika ostrzał wyczerpywał się. W nocy zostaliśmy przeprowadzeni przez łącznika na ul. Niemcewicza. Nad ranem jeszcze po ciemku rozpoczął się odwrót z Ochoty ul. Szczyliwicką wzdłuż linii kolejki EKD. Nastroj był bardzo zły, czuliśmy się winni opuszczając Ochotę i nie akceptowaliśmy wewnętrznie tej decyzji, jednocześnie chodziły słuchy że chodzi tu o zdobycie większej ilości broni i amunicji. Jakoby Niemcy nawoływali przez megafony do zaniechania działań wojskowych i ostrzegali że jest to jedyna szynsa uratowania przed odwetem ludności cywilnej. Tymi dwoma względami tłumaczyliśmy sobie decyzję dowództwa. Przy przystanku Salomea zatrzymany został pociąg EKD idący od strony Pruszkowa ku Warszawie. Tymi wagonami w dwóch wagonach zostaliśmy my przewiezieni do Reguł, niedaleko drogi idącej do Pęcic.~~

Warszawa, dnia

tych na tj. do świtu, następnie poszliśmy z zamiarem odkopania pozostawionej broni. Po drodze wstąpiłam do "Marka" aby go zawiadomić żeby niedługo był gotowy, chłopcy poszli nie czekając naprzód. Błądziłam potem wokół drzew na skraju pola przez kilka godzin- nie znalazłam ani chłopców ani broni. Od tego czasu nie widziałam już nigdy "Sochy"- po wojnie rozmawiałam z jego narzeczoną która szukała śladu po zaginionym, stąd wiem, że nie powrócił do rodziny. Głęboko boleję, że nie pamiętam-choć znałam- nazwiska tego dzielnego chłopca który bez rozkazu ani prośby wracał ze mną po rannych i prawdopodobnie zginął w następnej obławie niemieckiej a mógł przeżyć gdyby nie zrobił tego gestu odwagi i poświęcenia dla kolegów. Z por. "Markiem" posuwaliśmy się śladami oddziału. Droga była utrudniona. gdyż spotykaliśmy Niemców. Umówiliśmy się, że przy takich spotkaniach będziemy się podawać za ludzi którzy przed powstaniem wyjechali z Warszawy i zostali odcięci przez działania wojskowe-mieliśmy bowiem kennkarty warszawskie. Zatrzymywano nas pytając czy nie jesteśmy "badniami". Poprzez Falenty gdzie dowiedzieliśmy się że w zakładzie SS. Magdalenek byli nasi dotarliśmy do skaraju lasu sękocińskiego gdzie była leśniczówka Magdalenka. Tam dogadaliśmy się że leśniczym jest b. porucznik ułanów por. "Miedziany" z pułku pruszkowskiego. Por. "Miedziany" udzielił nam chwilowego schronienia i informacji, jednocześnie prosząc abym w charakterze jego łączniczki poszła do Pruszkowa do dowódcy pułku ps. "Ogrodnik" lub "Gospodarz". Trasę tę przebywałam wielokrotnie. W Pruszkowie widziałam los ludności cywilnej z Ochoty. W tym czasie w lesie zaczęli się pojawiać chłopcy zwolnieni przez płk. "Grzymałę" z powodu braku broni. Por. "Miedziany" poinformował nas że oczekuje w lasie na zrzut broni i obiecał wzajemnie za pomoc w przyjęciu zrzutu dać nam część swej zdobyczy. Zrzut jednak nie nadchodził, a ja przyniosłam z Pruszkowa rozkaz którego treść poznałam w Magdalenke o koncentracji w lesie Kabackim i przebijaniu się do Warszawy. Był to dzień 16-go sierpnia. Od kilku dni byli z nami dwaj chłopcy ze zgrupowania Ochoty, którzy zostali zwolnieni jak i inni nie posiadający broni. Jednym z nich był mój brat cioteczny "Leszek" Zygmunt Jeszka. Chłopcy nie zgodzili się na plan pozostawienia ich w leśniczówce, chcieli walczyć w Warszawie i zapowiedzieli że w razie niezabrania ich będą się tam przedzierać sami. Zabraliśmy ich. Zygmunt zginął na Sielcach w dniu 30 sierpnia. Część drogi odbyliśmy w/g ustalonej marszruty, dalej drogę wskazywały zdala słyszalne strzały. Szliśmy bez broni, ale w lesie udało nam się zauważyć na wysokiej sosnie ładunek (zrzut był w Kabackich lasach) o czym zameldowaliśmy po dotarciu do płk. "Grzymały" Były to naboje- do broni krótkiej lun KB. Brat mój i jego przyjaciel zostali przydzieleni do grupy batalionu kpt. "Korwina", ja wraz z sanit. "Stachą" (Mirosława Bajtynger) do batalionu "Grzegorza", Następnej nocy batalion Korwina atakował przez Wolicę, "Grzegorza" wraz z płk. "Grzymałą" Wilanów. Nasz punkt opatrunkowy znajdował się na tyłach atakujących przed taborem. Terenu akcji nie znałam, tak że trudno mi podać jakieś dane sytuacyjne. Wśród ciemności bardzo się trudno dno zorientować. Przybiegł por. "Marek" z wiadomością że w jego oczach płk. "Grzymała" otrzymał serię u KM i jest ciężko ranny jeżeli nie zabity. Prowadziłyśmy chotyczne poszukiwania, gdyż i nasz przewodnik jak się zdaje stracił orientację. Okolicę przemierzaliśmy bezskutecznie. Otrzymałyśmy rozkaz powrotu do oddziału naszego już się wycofały. Doganiłyśmy ich bez "Grzymały". Powróciliśmy do lasu na poprzednie obozowisko już nad ranem, około 4-ej. W tym dniu odwiedził nas- i był rewizytowany przez grupę naszych oficerów dowódca oddziału Węgrów mający swą placówkę niedaleko lasów Kabackich, co opisałam w sprawozdaniu dla red. Bartelskiego ("Mokotów" 44) Następnie odbyła się odprawa wszystkich żołnierzy podczas której dowódca podaje nam dwie możliwości- "zamelinowanie się gdzieś na wsi po uprzednim zdaniu broni, lub powrót do Warszawy z grupą mokotowską "Granatu" pocichu nocą przeskakując szosą Królewską. Powróciłam do Warszawy tejże nocy z grupą "Granatu" i automatycznie zostałam przydzielona do części mej

-4-

macierzystej tj. do kompanii "Gustawa" . Odtąd z kompanią tą przeszłam przez Sadybę, Sielce, Dolną i Konduktorską, wreszcie kanały do ostatniego dnia powstania na Mokotowie pełniąc służbę sanitariuszki. Pozostawałam w tym czasie wśród wspaniałych ludzi- męźnych żołnierzy, odważnych sanitariuszek i dowódców którzy nigdy w najcięższych momentach nie zawiedli pokładanego w nich ślepego zaufania.

Odrock, 9. IV, 1942.

Ewa Kr. Kruska-Sobreczka